Przeszedł udar mózgu. Krzysztof Globisz gra samego siebie walczącego o powrót do zdrowia

2022-10-20 10:55 aktualizacja: 2022-10-20, 11:49

Polecamy Tweet Udostępnij

Krzysztof Globisz, fot. PAP/Łukasz Gągulski

"Prawdziwe życie aniołów" to coś więcej niż film. Tam jest pewien rodzaj magii - powiedzieli PAP reżyser Artur Więcek "Baron" i producent kreatywny Witold Bereś. Obraz z Krzysztofem Globiszem, który gra samego siebie walczącego o powrót do zdrowia po udarze, zaprezentowano podczas 38. Warszawskiego Festiwalu Filmowego.

PAP: Kiedy w 2014 r. Krzysztof Globisz przeszedł udar mózgu, mieli panowie już za sobą kilka projektów z jego udziałem, m.in. filmy "Anioł w Krakowie" i "Zakochany anioł". Prywatnie zaś byliście przyjaciółmi, którzy bardzo wspierali go w walce o powrót do zdrowia. W którym momencie narodził się pomysł, by zamknąć trylogię o Giordano filmem o Krzysztofie Globiszu?

Artur Więcek "Baron": Ja chyba gdzieś w Internecie trafiłem na określenie "Anioł miał udar", więc myśl, że to temat na kolejny film o Aniele Giordano pojawiła się naturalnie i dość szybko. Z tym, że nasze wcześniejsze filmy były robione z lekkim przymrużeniem oka. One traktowały rzeczywistość z pewnym nawiasem, miały po prostu dawać widzom trochę ciepła, humoru, optymizmu. Sam bohater, podupadły nieco Anioł, który za swe niewłaściwe uczynki ląduje na Ziemi, ale w wyniku spisku, zamiast do Holland trafia do Poland, to była postać budowana z dużym dystansem. To były filmy, z których wynikało, że życie ma sens, że świat to nie jest najgorsze miejsce pod słońcem. I po udarze Krzysia pojawiły się pytania, w typie: I, co teraz? Tacy byliście optymistyczni, pełni nadziei, jasności... Bardzo łatwo jest być szczęśliwym, kiedy wszystko ci sprzyja, ale, co w sytuacji, gdy życie mówi "sprawdzam", zdarza się wypadek, nieszczęście albo pojawia się choroba?

NAJNOWSZE

Mistrzostw Europy w boksie kobiet. Trzy Polki powalczą o złoto

SPORT

Decyzja Sądu Najwyższego ws. Marszu Niepodległości. Opublikowano uzasadnienie

KRAJ

Dramatyczny wypadek w Żernikach. Tir zderzył się z busem, są ofiary śmiertelne

KRAJ

Śledztwo ws. zabójstwa 13-letniej Nadii. Prokuratura bada ważny wątek

KRAJ

Kontrowersje wokół nowego sezonu "The Crown". Netflix reaguje

KULTURA

POLECAMY

NAUKA

Nadchodzi jesienna noc spadających gwiazd. Ekspert wyjaśnia, czym są Orioni gdzie się udać, by je obserwować

KRAJ

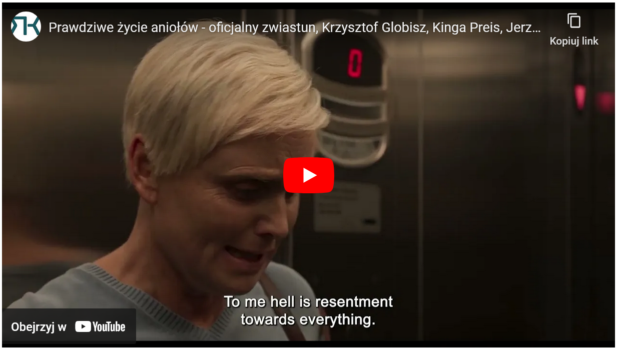
Prawdziwe życie aniołów - oficjalny zwiastun, Krzysztof Globisz, Kinga Preis, Jerz...
Kopiuj link
To me hell is resentment towards everything.
Obejrzyj w YouTube

Niebezpieczne powikłania po COVID u dzieci. Dr Stopyra: niepokoi nas wzrost zachorowań na choroby autoimmunologiczne

Zaczęliśmy się zastanawiać, czy nie powinniśmy podjąć tych pytań i przyjąć wyzwania. Witek bardzo namawiał, ja początkowo miałem duże opory. Nie wiedziałem też, w jakim tak naprawdę stanie jest Krzysztof i czy będzie mógł w ogóle grać. Moje wątpliwości rozwiały się, kiedy zobaczyłem go w spektaklu "Wieloryb. The Globe" w krakowskiej Łaźni Nowej. To było przedstawienie napisane specjalnie dla niego przez jego dawnych studentów. Grał wieloryba wyrzuconego na brzeg. Nie mówił, ale jako wieloryb miał swój wielorybi język. Przez dwie godziny nie schodził ze sceny, a ja zobaczyłem, że nic się nie zmieniło, choć zmieniło się wszystko. Oglądając go, przekonałem się, że on wciąż jest wspaniałym, pełnokrwistym, obdarzonym niezwykłym warsztatem aktorem. Nie mówi, ale buduje postać w inny, świadomy sposób, i, co najważniejsze, ma absolutną kontrolę nad procesem twórczym.

Witold Bereś: Wybacz, że wejdę ci w słowo. My wszystko robimy con amore. Między wódką, zakąską, przyjaźnią, kłótnią - absolutnie z miłością. Mieszkamy z Baronem w tej samej stuletniej kamienicy. On na górze, ja na dole. Jesteśmy trochę jak stare małżeństwo, w którym jak mąż gdzieś wychodzi, żona od razu wie, gdzie idzie, kiedy wróci i w jakim stanie. Pomysł na ten film siedział w naszych głowach, ale baliśmy się zarzutów, że chcemy żerować na czyimś nieszczęściu. Z drugiej strony – jakkolwiek egzaltowanie to zabrzmi – to jest nasz świat. My żyjemy Krzysztofem. Tak samo jak żyliśmy Jurkiem Trelą, który niestety odszedł, nie obejrzawszy "Prawdziwego życia aniołów". Dla nas to nigdy nie były po prostu filmy. Baron ma talent filmowy od Boga. Ja jestem producentem jak z koziej..., ale zawsze chciałem odbyć podróż dookoła świata. I rzeczywiście z naszymi filmami udało nam się objechać świat dookoła. Byliśmy w Londynie, Stanach Zjednoczonych, Ameryce Południowej, Nowej Zelandii, Australii, w Europie. Spełniliśmy swoje marzenie i robimy to nadal. Film o Globiszu był dla nas czymś naturalnym.

PAP: Krzysztof Globisz i jego najbliżsi nie mieli oporów, by powrócić do swoich bolesnych doświadczeń?

Prawdziwe życie aniołów - Anna Dymna
Kopiuj link
Obejrzyj w YouTube

Artur Więcek "Baron": Sądzę, że zaprocentowało to, o czym mówił Witek - że pracujemy w przyjacielskim gronie. Zrobiliśmy ze sobą sporo filmów. W międzyczasie zacząłem pracować z Krzysiem także w teatrze. Po tylu latach znajomości mieliśmy do siebie zaufanie. Wydaje mi się, że bez niego nie udałoby się zrobić tego filmu. Człowiek kompletnie obcy, który potraktowałby tę historię wyłącznie, jako kolejne zadanie zawodowe, miałby utrudnione zadanie i bardzo możliwe, że by na nim poległ, bo to jest historia bardzo intymna. Właściwie cały scenariusz jest zapisem relacji Krzyśka i jego żony Agnieszki. Ona pomagała nam także tworzyć scenariusz, który oparty jest na jej osobistych przeżyciach i doświadczeniach. Dużo tu scen, które zdarzyły się naprawdę, słów, które zostały rzeczywiście wypowiedziane. Po drugie, Globisze to po prostu artystyczna rodzina. Agnieszka, która towarzyszy Krzysztofowi tyle lat, doskonale rozumie specyfikę naszej pracy. Wie, co to jest opowieść, dramaturgia, rozumie, dlaczego czasami warto coś zmienić albo przesunąć akcenty. To bardzo ułatwia współpracę.

PAP: Od początku byli panowie przekonani, że "Prawdziwe życie aniołów" powinno być filmem fabularnym, w którym prawda przeplata się z fikcją?

Witold Bereś: Podziwiam twórców dokumentów, ale powiem brutalnie: dla producenta to jest samobójstwo. Zdobycie pieniędzy na taki film, a później sprzedanie go w Polsce graniczy z cudem. Poza tym kocham fikcję i sądzę, że dobra fikcja ma w sobie więcej prawdy niż dokument. Kiedyś próbowaliśmy z Baronem zrobić jakiś film i zawikłaliśmy się w tym, że historia naprawdę wyglądała inaczej, a przecież źle się to opowiada. Ostatecznie wycofaliśmy się z tego pomysłu. Przecież prawda to nie jest to, co było naprawdę. Prawda to jest to, co ciebie przekonuje, że tak właśnie jest. Dobra fabuła daje większe możliwości działania. Wiedzieliśmy, że jeśli chcemy przekonać ludzi do wiary w miłość, do tego, że dobrze jest w życiu kogoś kochać i być kochanym, to powinniśmy zrobić coś, co naprawdę do nich przemówi.

Artur Więcek "Baron": Chodziło też o to, żeby domknąć nasz anielski cykl. Ale tym razem w nieco inny sposób, prawdziwiej, głębiej, bez nawiasu. Pokazać, czym jest i jak wygląda prawdziwe życie aniołów. Aby pozytywne emocje, które pojawiły się we wcześniejszych filmach, mogły teraz ujawnić się w obliczu prawdziwej tragedii, która spotkała Krzysztofa. Gdzie wtedy szukać nadziei i co może nią być? To było ciekawe wyzwanie i wydaje mi się, że dokument nie dawałby nam tak szerokiego pola, jak fabuła.

PAP: To szalenie rzadkie, żeby aktor po udarze zagrał samego siebie przechodzącego udar. Czy mieli panowie jakieś inspiracje w kinie?

Prawdziwe życie aniołów - na planie, Krzysztof Globisz, Kinga Preis
Kopiuj link
Obejrzyj w YouTube

Artur Więcek "Baron": Nie wiem, czy to się w ogóle kiedykolwiek zdarzyło w kinie. Już granie samego siebie jest dużym wyzwaniem nawet dla zdrowego aktora, a co dopiero w takiej sytuacji. Oczywiście, ja byłem pełen niepokojów, jak to wyjdzie. Ale z drugiej strony była też szansa, że jeśli to się uda, to będzie coś bardzo autorskiego, oryginalnego, coś pomiędzy dokumentem, a fabułą, super twórcza przygoda! Oczywiście, mieliśmy w głowie film "Motyl i skafander" Juliana Schnabela i inne obrazy, ale w każdym z nich to jednak zdrowy aktor grał osobę po udarze. Dlatego tym ciekawsze jest to, że Krzysiu gra siebie i odtwarza swoją osobistą, bardzo przejmującą historię, że się w ogóle na to odważył.

Witold Bereś: Przyznam się teraz do czegoś. To był mój błąd. A mianowicie, przez długi czas sądziłem, że powinniśmy jednak znaleźć aktora, który zagra Krzysztofa. To mógłby być bardzo dobry film, ale to byłby zupełnie inny obraz niż ten, który dzisiaj mnie wzrusza. Śmieję się, że być może ludzi, których ta historia zaangażuje, nie jest tak wielu jak to by było, gdyby zagrał Bruce Willis, który sam jest po udarze i ma afazję. Ale jednak to jest nasze, więc w sumie chyba fajniej.

PAP: W "Prawdziwym życiu aniołów" oglądamy również jedną z ostatnich filmowych kreacji zmarłego w maju Jerzego Treli, z którym współpracowali panowie od lat. Będąc na planie, mieliście świadomość, że zbliża się nieuchronne?

Artur Więcek "Baron": Nie. Jurek był wtedy w pełni sił i nie było żadnych sygnałów, że jego stan zdrowia jest zły. Zresztą kręciliśmy ten film w trudnym czasie. Trwała pandemia. Krzysiek ponownie przeszedł udar, tym razem lekki. Musieliśmy czekać na niego pół roku. To, że my ten film w ogóle skończyliśmy, było chyba znakiem, że komuś w górze – albo w dole – zależało na tym, żeby nam się udało. Dla mnie osobiście odejście Jurka było czymś bardzo smutnym i szczególnie przejmującym. Przez ostatnie lata pracowałem z nim w teatrze. Przez kilkanaście lat graliśmy np. "Wariacje Tischnerowskie" w Teatrze Stu w Krakowie. A ja chodziłem na te spektakle głównie po to, żeby sobie z nim posiedzieć i pogadać. Posłuchać go. Był dla mnie kimś bardzo ważnym, mistrzem nad mistrze. I teraz, jak wchodzę do teatru i siadam w kulisach, to czuję, jak bardzo mi czegoś brakuje i jakaś dojmująca pustka mnie ogarnia. I wtedy uzmysławiam sobie, że brakuje mi Treli. To straszne, że Jego już nie ma. Jurek był naszym druhem od 1997 r. Poznaliśmy się na planie "Historii filozofii po góralsku według ks. Józefa Tischnera", a później grał właściwie w każdym naszym filmie.

Witold Bereś: "Historia filozofii po góralsku" i ks. Tischner to wątki, które przeplatają się przez całe nasze życie. Niejedyne, bo jeszcze Jerzy Trela, Krzysztof Globisz, Marek Edelman, Władysław Bartoszewski, krakowski "Tygodnik Powszechny". To środowiska i ludzie, którzy są nam bliscy - my z nich ciągle czerpiemy. Swego czasu koleżanka śmiała się z nas, że robimy cały czas to samo. We wrześniu, kiedy mieliśmy pokaz specjalny "Prawdziwego życia aniołów" na festiwalu w Gdyni, stwierdziła, że jest dumna, że się myliła. Bo my nie robimy cały czas tego samego, tylko cały czas o tym samym mówimy. A to są dwie różne rzeczy. Od 30 czy 40 lat mamy ten sam świat wartości.

PAP: "Prawdziwe życie aniołów" jest czymś więcej niż tylko opowieścią o determinacji wielkiego aktora, który pragnie odzyskać funkcje życiowe. To historia o sile miłości i przyjaźni, dzięki którym człowiek jest w stanie pokonać nawet najtrudniejsze przeciwności losu. Ciepły ton opowieści to zasługa aktorów?

Prawdziwe życie aniołów - film - na planie, Krzysztof Globisz, Jan Frycz
Kopiuj link
Obejrzyj w YouTube

Artur Więcek "Baron": Tego, co wydarzyło się w tym filmie, nie można było z góry przewidzieć. Nastrój opowieści zbudowała relacja między Krzyśkiem i grającą Agnieszkę Kingą Preis. Ona jest niezwykle prawdziwa, piękna i wzruszająca. Ich energia jest kluczowa dla sukcesu tego filmu. No i także to, co Krzysiu tutaj gra - bo gra! - to też jest coś bardzo magicznego. To jest coś, co właściwie nie zdarza się w normalnej pracy z aktorem, bo jest spoza świata aktorskiego wyrazu. To tajemniczy splot różnych rzeczy, osobiste przeżycie, niezwykły warsztat aktorski i szczypta poudarowej aury, która towarzyszy teraz Krzysiowi. Dlatego to, co tworzy w tym filmie, to coś więcej niż rola, a "Prawdziwe życie aniołów" to coś więcej niż film.

Witold Bereś: Baron jest twórcą tego filmu. Ja jestem producentem kreatywnym, a to jest trochę tak jak z księgowością kreatywną. Nikt nie wie, co to znaczy, a na końcu idzie się do pudła (śmiech). Uważam, że ten film jest troszkę inny niż poprzednie. I też nie zgodzę się z tym, że tamte były zabawowe, bo otrzymaliśmy dziesiątki relacji od ludzi, którym te filmy naprawdę w czymś pomogły. Np. chłopiec, który stracił brata, dzięki naszemu filmowi uwierzył, że może w tym odejściu jest jakiś sens. W tamtych filmach był cały Baron ze swoim optymizmem. W tym też. Jako producent kreatywny wiedziałem, że to się tak skończy. Powstanie piękny film, na którym nie zarobię pieniędzy, ale będę szczęśliwy. I tak jest. Nie narzekam.

PAP: Udar jest jednym z tych doświadczeń, które zmieniają optykę życia. Jakie zmiany zaobserwowali panowie u Krzysztofa Globisza?

Artur Więcek "Baron": To jest też ciekawe. Jedno z założeń dramaturgicznych filmu jest takie, że bohater był bardziej nieszczęśliwy przed udarem niż po. Czy to jest całkowicie zbieżne z prawdziwym życiem Krzysztofa? Tego do końca nie wiem, ale wydaje mi się, że teza ta nie odbiega chyba zbyt daleko od prawdy. Oczywiście, jest to teza prowokacyjna, nie namawiamy nikogo do udaru, ale wzięła się ona z tego, że jedne z pierwszych słów Krzysztofa po udarze brzmiały "jo wolny". Może więc on ma poczucie, że się od czegoś uwolnił? Od presji oczekiwań? Od wyścigu "szczurów"? Różnie bywało, ale z tego co wiem, z tego, co sam mogłem zaobserwować, jego życie przed udarem to nie był okres jakiejś wielkiej szczęśliwości i życiowej euforii. Raczej coś na kształt wypalenia, przemęczenia, któremu towarzyszyło przeświadczenie o daremności istnienia. I nagle Krzysiu ma udar, a po nim widzimy, jak kurczowo trzyma się życia, jak walczy o powrót do zdrowia - za wszelką cenę – to jest bardzo ciekawa i niezwykła zmiana. Agnieszka opowiada, że teraz Krzysztof budzi się co rano z uśmiechem. A kiedy pyta go, z czego się tak cieszy, to on jej odpowiada, że jest szczęśliwy. Po prostu. Osobiście sądzę, że on się cieszy z tego, że ona przy nim jest. Zdaje się, że to prof. Barbara Skarga definiowała miłość jako radość z istnienia drugiej osoby. I, moim zdaniem, ta poranna radość Krzysztofa, to jest radość z istnienia Agnieszki.

PAP: Rozmawiamy podczas 38. Warszawskiego Festiwalu Filmowego, gdzie "Prawdziwe życie aniołów" jest prezentowane w sekcji Odkrycia. W ubiegłym miesiącu podczas 47. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni odbył się pokaz specjalny. A co teraz przed wami i filmem?

Artur Więcek "Baron": Mam 55 lat i cieszę się, że jeszcze przed emeryturą ktoś mnie zdążył odkryć. Jak widać, wciąż jestem młody i obiecujący. To jest super! A tak poważnie, przed nami jeszcze parę pokazów festiwalowych, a w przyszłym roku chcielibyśmy wprowadzić "Prawdziwe życie aniołów" do kin.

Witold Bereś: Jeszcze nie mówiłem o tym Baronowi, ale jak podróżowaliśmy z naszym pierwszym filmem, to wydzwaniałem teleksami – takie czasy były! - na Polinezję Francuską. Tam mieszkał bardzo bogaty Polak, który był właścicielem hotelu na Pacyfiku. Takiego na palach, jak z reklamy. Chcieliśmy pokazać mu film, ale jako producent trochę przeszarżowałem. Kiedy zaproponował, że zapewni nam nocleg i tyle wina, ile chcemy, zapytałem, czy jest też szansa na jakieś honorarium i owoce morza. On się obruszył, że chciałbym za dużo, więc uznałem: nie to nie, trudno. Mam taki plan, że z "Prawdziwym życiem aniołów" też objedziemy świat. Teraz możemy nawet dopłacić do kalmarów i Tahiti. Ważne, żeby zobaczyć ten kurczący się świat.

Rozmawiała Daria Porycka (PAP)

js/

TEMATY: Krzysztof Globisz,aktor,udar

Polecamy Tweet Udostępnij